

1130

Państw. Teatr

513

1891

nowemu.
Bismar
nej. nowy.

Handwritten signature

Państw. Teatr Śląski		
SYG	1130.	
Katowice • BIBLIOTEKA		

1073
AURELI URBAŃSKI.

BIBLIOTEKA TEATRALNA

Własność Grupy m. Lwowa
DWA

POEMATY DRAMATYCZNE.

„NA PODDASZU.”

„DRAMAT JEDNEJ NOCY.”

N^o 1130

L W Ó W

Nakładem wydawnictwa „Dziennika Polskiego.”

1881.

Skład główny Księgarni
GUBRYNIECZAI SCHMIDTA
W L W

LP I 30

445805 I



R 850

Q-78/4453

„N A P O D D A S Z U.”

POEMAT DRAMATYCZNY

w jednym akcie.

WYKŁADY TEATRU
WE LWOWIE
J. D.

O s o b y:

Marta, wdowa.

Stanisław, jej syn. *zł.*

Joanna.

Michał. *wyś.*

*Rzecz dzieje się w Warszawie, na Solcu, w roku
1861, w mieszkaniu Marty, na poddaszu.*

[Scena przedstawia ubogie mieszkanko rzemieślnika na poddaszu. W głębi, ku prawej (od widzów) drzwi wchodowe; z lewej warsztat stolarski; nad nim porozwieszanych trochę narzędzi. W ścianie z lewej, drzwi wiodące do drugiej izdehki; obok krzyż między dwiema palmami. — W ścianie z prawej okienko — przy oknie z boku uboga, drelichowa sofeczka. — Na przodzie sceny, ku lewej, stolik; na nim flaszka z wodą i kilka przyborów do szycia. — Izba sprawia wrażenie niedostatku.]

Scena I.

Marta — Stanisław.

(Przy stoliku, twarzą do publiczności, siedzi Stanisław, blade, niemy. — Głowa oparta na skurczonych pięściach. Oczy błędne, o zaczerwienionych powiekach, wlepione w jeden punkt w powietrzu. — Z prawej strony stolika siedzi na zydelku Marta, ręką zajęta robotą. — Z podniesieniem zasłony Marta kończy opowiadanie, którego Stanisław widocznie nie słucha.)

Marta.

...A pan Dwernicki, dłoń mu na ramieniu
Przed całym kładąc frontem, z iskrą w oku:
„Wiara!“ — zawołał — „tak się bierze działa!
A ty, warszawskie dziecko, mój ty zuchu,
Jeśli ci starą Bóg zachował matkę,
Pisz jej: Ojczyźnie dobrzem się zasłużył!“
To mówiąc chwycił młodzieńca w ramiona,
A tym młodzieńcem był twój rodzic.... Płakał...
I pan Dwernicki płakał — i front cały...
A było to pod Stoczkiem.

I w lat kilka

Inwalid młody jednym cię ramieniem
 Huśtał w pieluchach, do ojcowskiej piersi
 Tulił... i płakał łzami uniesienia,
 I skacząc w szale nucił: „Grzmią pod Stoczkiem
 Armaty“...

(Urywa.)

Synu, onemiałeś?—Łokciem
 Przygniotłeś stół i patrzysz gdzieś, w powietrze...
 Czy ty nie chory, Stasiu?

(Wstaje i dłonią dotyka mu czoła.)

Takiś blady,

A skroń ci pała...

(On siedzi nieruchomy.)

Stasiu! Na Chrystusa
 Rany—choć słowo!—Łękam się tej ciszy...
 Milczysz, jak w grobie.

Stanisław,

(nie zmieniając postawy.)

Matko, czy już w domu

Ni kropli...

Marta,

(krzyknąwszy, składa ręce.)

Stasiu! Ty, bez miłosierdzia
 Chłopcze! Przyrzekłeś wczoraj... wczoraj jeszcze...

(Z boleścią.)

O dziecko!

Stanisław, *(ponuro.)*

Mówią, że gdzieś, na dnie serca
 Czasem się głodna wylegnie pijawka....
 I ssie... oh, ssie... Ja zalać chcę robaka!

(Uderzając pięścią w stół.)

Pić!

M a r t a.

Małoduszny! — Ja, siwa... a w przyszłość
 Pogodnem patrzę okiem, z wiarą w Boga.
 Lepsześmy czasy przebyli... w dostatku...
 W wygodkach żyła stara twoja matka,
 A tyś jak panicz świątecznem odzieniem
 Obudzał zazdrość rzemieślników... Boże!
 Gdzież moje kwiaty—i słowiki moje?
 Gdzież twa z książkami szafeczka — gdzie...
 [wszystko?]

Dziś nędzy wiedźma dziką pieśń mi wyje —
 I nie raz braknie kęsu chleba... Jednak
 Pan Bóg miłościw... on nas nie opuści...

S t a n i s ł a w,

(*przyciskając pięść do skroni.*)

Oh, nie opuści! (*Z szyderstwem*) Opatrzność?!

[*Gdym błagał:*

„Roboty, ludzie!“—wzdychał chór pobożny:

„Niech Bóg opatrzy...“ On też mnie opatrzył!

(*Śmieje się gorzko.*)

M a r t a, (*z wysileniem.*)

Milcz... (*po chwili.*)

Bezrobocie! — Tyle już miesięcy
 Walki i.. głodu!

S t a n i s ł a w, (*nagle.*)

Gdzie Joasia?

M a r t a.

Biedna,

Biedna Joasia!... Wybiegła na Pragę;
 Może jej przecie ręka litościwa
 Powierzy jakie zajęcie... Sierotka!
 Tak bliskiem było wasze połączenie—
 Lecz... (*Ciszej*) ha... Bóg nie chciał...

Stanisław (*gorączkowo*).

Szuba był?

(*Marta drgnąwszy milczy*).

Zamilkłaś?

(*Wstaje — marszcząc brwi*).

Szuba był?

Marta, (*składając ręce*).

Stasiu! Dziecko me jedyne!
Głód — chłód — grób nawet, byle nie ten człowiek!

Stanisław.

Ty go nie lubisz, matko?

Marta, (*kiwając głową*).

Czy go lubię?...
Oh, ledwie głód ostatnią mi pamiątkę,
Ostatni gracik z biednej tej izdebki,
Wywlókł — on, synu, jak zły duch —

Stanisław, (*ponuro*).

Tak — żydzi!

Poręki gwałtem żądali. Któż ręczył?
Kto stanął przy mnie — dłoń podał? — Opatrzność?!

Marta.

Zaręczył, prawda — raz jeden i drugi —
Potem —

Stanisław,
(*nie patrząc na nią*).

Cóż potem?

Marta.

Pomnę... to w niedzielę
Było... On przywiódł ciebie po północy;
A ty... oh, synu... pierwszy raz pijany
Kłąłeś!

(*On chce mówić. Ona przerywa mu łagodnie*).

Milcz... kląłeś...

(*Tuląc go do piersi*).

O mój jedynaku!

Głód — chłód — grób nawet, byle nie ten człowiek!

Stanisław, (*ociągając się*).

Nie dręcz mnie, matko.

Marta.

Gdybyś odczuć zdołał,

Jakie katusze cierpieć... ja... i biedne

Dziewczę to, co cię tak kocha, tak kocha!

Stanisław,

(*chodzi niespokojny po izdebce*).

Cyt... Będzie lepiej. Będę miał pieniądze.

Dziś może, dziś.

Marta.

Zkąd?

Stanisław, (*wymijająco*).

Sprawię jej sukienkę,

A tobie matko —

Marta, (*z ożywieniem*).

Stasiu — dziecko — jakto?

Więc Bóg litosny, Bóg dobry —

Stanisław,

(*przerywając z gniewem*).

Bóg, matko,

Przestał już karmić ptaki. Świat już zmądrzał,

I On od głodnych odwrócił oblicze

I z bogaczami trzyma...

Marta.

Nie bluźń! Oby
Ciężką cię Bóg ten nie dotknął prawicą!
Nie z moich piersi ssaleś tę truciznę;
To twych przyjaciół nauki...

Stanisław, (*gromko*).

Dość! — Gdyby
Szuba się zgłosił, czekam —

Marta, (*z boleścią*).

W szynku!

Stanisław.

Muszę...
Co tam szynk, nie szynk! Ja spokoju szukam;
A mam pod sercem pjawkę, całe gniazdo
Pijawek! (*Gwizd na ulicy*).

Sza! Dziś brzęknę ci rublami!

(*Wybiega*).

Scena II.

Marta, (*potem*) Joanna.

Marta,

(*wznosząc oczy ku niebu*).

Litości Paniel!... Panie, miłosierdzia!
(*Wchodzi*) Joanna (*w czarnem, ubogiem ubraniu;
na piersiach krzyż czarny, pamiątkowy*).

Marta, (*na stronie*).

Ona. Oszczędźmy jej boleści... (*Głośno*). Wracasz?

Joanna, (*na stronie*).

Nieszczęsna matka!... (*Głośno*). Dlaczego Staś
[wybiegł]

Taki zmieniony?

M a r t a.

Staś chory. (*Uderza się w piersi*). Tu chory!

J o a n n a.

(*Zrzuca z głowy kapelusik i zbliżywszy się do niej, przyciska do ust jej rękę.*)

Matko ty moja — droga moja matko,
Jakżeś mi zbladła, jak cierpieniem drżąca!...
Powiedz mi, czemu słabe my, kobiety,
Strawić umiemy ból, co łonem targa;
Czemu, choć głód się po wnętrznościach wije,
Pogodną mamy twarz — a on?... O matko,
Ja się o niego lękam; ja się boję
Takiej żrenicy...

M a r t a.

Święta ty szczebiotko!
Widzę ja nieraz, jak jęk tłumiąc w piersi,
Nucisz mu dumki; jak uśmiech skurczone
Kłamią twe wargi, by z czoła mu czarną
Spłoszyć zadumę.

J o a n n a.

A jednak on niemy...
Sine te usta nie znają uśmiechu...

M a r t a.

To przejdzie, dziecię.
(*Całuje ją w czoło. Po chwili.*)
Dano ci robotę?

J o a n n a, (*cichym głosem.*)

Nie, matko... (*Kryje twarz na jej piersiach.*)

M a r t a.

Biada! Niech nas Bóg pocieszy!
(*Usuwa ją z lekka, ociera łzę z powiek i siadłszy przy stoliku bierze do rąk robótkę.*)
Długo bawiłaś, moje dziecię.

J o a n n a.

Rozpacz

Do Karmelitów zawiodła mnie, o tam,
Do źródła wszelkiej pociechy. (*Z ekstazą*) Świą-
[tynia

Czarnym obita kirem; w środku nawy
Ubogi stanął katafalk, a na nim
Wienców się piętrzył stos, i pośród wienców
Nazwisk jaśniały rzędy — ach, rząd nazwisk
Tych męczenników, których krew niewinna
Króla Zygmunta zbroczyła kolumnę.
Mnich siwy szeptał przy ołtarzu modły
Jęcząc... i cisza była uroczysta
W tysięcznym tłumie... to smętarna cisza!
Wtem nagle — z bolem przytłoczonych piersi
Ryknęła skargą pieśń, co wstrząsa Niebem,
Ten Chorał zgrozy, co z pożarów dymem,
Z kurzem krwi bratniej woła: Pomsty, Panie!
I taki jęk zawodził po ołtarzach,
I taki płacz uderzał w nieme krzyże,
Że w tym ogromnym bóleści nadmiarze,
Że w tej o krwawych płomieniach pożodze
Drobna iskierka mego bolu — zgasła...

M a r t a.

Bóg z wami.

J o a n n a.

Nagle, gdy pieśni wyrazy
Żarem się rwały z ust mych, gdy myśl cała
Tam była... w górze, — (*Żywo*) — jakaś dłoń
[ramienia
Mego dotknęła. Spójrzę — to był matko...
To był... przyjaciel Stasia.

M a r t a.

Szuba ?

J o a n n a.

On był.

Wzrok mój go zmięszal. Skłonił się — i w tłumie
Gęstym utonął.

M a r t a.

Co zamierzał?

J o a n n a.

U drzwi

Kościół, gdy już tłum ruszył ponury,
Nowe dotknięcie kroki me wstrzymało.
Był to pocziwy Michaś. „Nie idź“ — szepnął
I na ramieniu mem, krzyż mały, kredą
Znaczony wskazał.

M a r t a.

Znak krzyża?

J o a n n a.

O matko!

Są w tej owczarni wiley w owczej skórze,
I skrycie pełnią podle swe rzemiosło;
A czyje barki krzyżem takim znaczne,
Ten wprost z kościoła—

M a r t a.

Ha, do cytadeli?!

J o a n n a.

I — w Sybir.

M a r t a.

Przebóg... Więc pieśń im już groźną?
Więc dziś modlitwy echem jest — katorga?!

J o a n n a.

Pieśni tej echem, matko, to — brzęk kosy...

M a r t a, (*zrywając się*).

Szuba w kościele?... Znak krzyża?... Ty mówisz,
Że on, ten straszny człowiek, ten ohydny
Stasia powiernik... Dziecko! Czy ty myśla
Objęłaś całą zgrozę tego słowa?
Dziecko! Wzrok często myli, a ty kłamiesz!
Powtórz...

J o a n n a.

Tak, matko — on.

M a r t a.

Wszzechmoeny Boże!

Mój syn, jednak, wciąż z nim, tym nieszczę-
[snym!

Dzień i noc razem, razem przy... kieliszku!
Takież to sobie szuka przyjaciół
Syn weterana z pod Stoczka?... O wstydzie!
On mu pożycza... Boże, grosz ten krwawy
Ulgę nam niesie... Ten okropny człowiek
Stasia mi mego w rynsztok trąci! Tak... tak...
Przed chwilą jeszcze Staś wspominał ruble...

(*Szukając w pamięci gorączkowo*).

Mówił: pożycz... Nie, on nie tak mówił...
Nie pomnę...

(*Łamiąc ręce*).

Nie chcę, by mu on pożyczał!

Nie chcę!.. Wyrzucę oknem!.. Skonam z głodu!
Stasiu!... Mój synu!... Stasiu!

(*Zarzuca szal na siebie*).

J o a n n a.

Dokąd, matko?

M a r t a.

Ja? Do kościoła. Nie, nie... Siwe włosy
Włóczyć mi we dnie przyszło po szynkowniach
Za jedynakiem ... Prędej! Prędej!...

(*Wybiega*).

Scena III.

Joanna, (*sama*).

O spiesz,

Spiesz biedna matko! Oby nie — za późno...

(*Po chwili*).

Marzenia moje, wiosenne marzenia,
 Wy sny dziewicze, gdzie wy?.. Na toż umysł
 Dziecka kształcono, na toż biedny ojciec
 Nocami pot lał krwawy przy warstacie,
 By ksiąg dobozem otaczać dziewczętkę?
 Na toż odmawiał sobie łyżki strawy,
 Bym ja opływać w pokarm mogła ducha?
 I oto... serce me, dziewczęcia z ludu,
 Uszlachetniono — po co?... by tem straszniej
 Cios ten odczuło!

(*Zalamuje dłonie nad głową, opiera skroń o ścianę i stoi tak chwilę w niemej boleści. Po chwili*).

Spiesz, sędziwa matko!

Wyrwij go z paszczy Molocha, co hańbą
 Zwie się i zdradą — a hasłem ich... trunek.

(*Chwyta się za pierś*).

Wątp serce, albo... pękni! Wątp nieszczęсна...
 Pewność — to śmierć...

(*Biegnie w głąb i puka w ścianę nad warstatem, potem oparłszy się o tenże rękoma, zatrzymuje się na chwilę w postawie wytężonego oczekiwania*).

Scena IV.

Joanna — Michaś.

(*Wchodzi Michaś, młody chłopczyzna, w schludnej odzieży robotnika; rękawy koszuli podwinięte po łokcie*).

Michaś.

Pukałaś, panienko?

Może usługi jakiej? Ja z kościoła
 Wróciłem właśnie i wziął się do pracy.

(*Na stronie*).

Jakże bladziutka!

(*Głośno*).

O panienko moja!

Wejść do tej izby — to niby na smętarz...

Nie patrz żalśnie tak, różyczko błada!

Ja każdą lezkę krwiąbym ci okupił...

(*Zbliża się do zamysłonej*).

Panno Joasiu! (*Całuje jej ręce*).

J o a n n a.

Chłopeze! Serce twoje

To kryształ czysty, a jeśli w niem iskra

Tli jaka w głębi, to Ojczyzny miłość,

Miłość gorąca, poświęceniem wielka,

I to dziecinne do mnie przywiązanie...

M i c h a ś, (*z zapalem*).

Oh... pod twem okiem, czuję, z gołą pięścią
Szedlbym na działa!

J o a n n a,

(*kładąc mu dłoń na czole*).

Dziecko! Z takich chłopiąt

Chwila wytwarza mężów... (*Urywając nagle*).

Czy ty pomnisz

Przestrogi słowa? One z ust ci padły

Tam, w Karmelitach, dziś...

M i c h a ś.

Panienko droga!

Całe już miasto straszne zna krzyżyki.

Dziś ich nie mało w Sybir powleczono

Za świętą pieśń, tłum cały, mieszczan — kobiet —

Młodzieży — dziewcząt!... Widziałem ich zbliżka,
 A każde miało znak ów. Na ich czele
 Staruszek kroczył wiekiem już zgarbiony,
 A wnuczę wiodło go pod ramię — wzdychał
 Siwy gołąbek — a leż dwa strumienie
 W twarz głębokiemi wryły mu się bruzdy...
 Na Boga! Długoż pieśń zostanie pieśnią?
 Kiedyż modlitwa zmieni się w żelazo?
 Wszak już cechują nas, jak bydło na targ!
(Wznosi pięście do góry).

Joanna.

Mów, mów...

Michał.

Lud sarkał. Szeptano, że owe
 Znaki... *(Mięsza się).* Te znaki...

Joanna.

Dlaczego urwałeś?

Michał.

Ciężko wyrzucić z piersi, ciężko...

Joanna, *(niespokojnie).*

Chłopcze!

Michał.

Lecz kto tam przysiądz może? Kto przysięgnie?
 Usta podają ustom — tłumy szepeją —
 A nikt zaręczyć nie może... ot, szepty!

Joanna.

Kroplę po kropli sączysz mi truciznę!
 Ty wiesz, że wszystko powtórzyć mi
 Chcę wiedzieć wszystko! — Chłopcze! —
 [musisz!]

[Wiem już wszystko...]

Mów więc!

Michaś, (*ociągając się*).

Szeptano — że — że krzyżykami
Zaludnia lody Sybiru ów... Szuba,
A z nim — —

Joanna,

(*przyciskając serce*).

Z nim —

Michaś, (*cicho*).

Młody rzemieślnik —

Joanna.

Ha!

(*Zastłania sobie oczy*).

Michaś, (*żywo*).

Wszak to pogłoski — kłamstwo — to fałsz —
Cóż ztąd?
[potwarz...

Może się kumie ze Starego Miasta
Jakiej przyśniło... Nie, nie!

Joanna, (*z boleścią*).

Więc już miasto
Całe powtarza! — Nie prawdaż?

Michaś.

Ha, prawda..
On z tym nieszczęsnym Szubą — oh, panienko —
Panno Joasiu!... Trunek, to okropny
Jad! (*Wybucha płaczem*).

Joanna.

Tak — rozumiem teraz te żrenice;
Błędny ten wzrok rozumiem. Wiem, dlaczego
Spójrzyć mi nie śmie w twarz.. O zbrodnio!

Michał.

Nie wierz

Joanna, *(wybuchając)*.

Więc ja — gdy nędza ostatnią sukienkę
Zdarła mi z ciała — gdy ciemny kaganek
Igle i łzie mej przyświecał nocami —
Ja — silna wiarą i miłością silna
Tysiąc odparłam pokus i na szepty
Szatanów jedną dawałam odpowiedź:
Wzgardy milczenie i dumę ubóstwa!
A on?... On? *(Ślania się)*.

Michał, *(podpierając ją)*.

Przestań panienko, na Boga!

Na matkę przestań Częstochofską!... Powiedz —
Rozkaż — skłoń tylko, a jać tego Szubę —
Słyszysz? Tam, w miasto rzucę się i łotra
Za gardło chwyć — i zginię!

Joanna.

Za późno...

Michał.

! Nędznik nie ujdzie mściwej dłoni ludu!

Joanna, *(łamiąc ręce)*.

A z mistrzem — uczeń...

Michał.

Poczekaj, panienko —

Ja nieszczęsnego znajdę i przywiodę.

(Wybiega).

Scena V.

Joanna, — *(potem)* Stanisław.

Joanna.

*(Spieszy kilka kroków za wybiegającym Michałem
i wysiłona padłszy na kolana w głębi przy war-
stacie — pogrąża się w niemej modlitwie)*.

*(Chwila milczenia poczem ukazuje się we drzwiach
Stanisław)*.

Stanisław,

(*Wchodzi w czapkę; ogląda się i nie spostrzega
kłęzącej przy warstacie Joanny*).

Nie ma nikogo... nikogo. Tem lepiej.

Twarz mi wypiekło.

(*Idzie ostrożnym krokiem ku izdebce, zagląda przez
drzwi i na chwilę znika za nimi. Joanna podnosi
głowę i nadstuchuje kłęząc*).

Stanisław,

(*Wracając dobywa z kieszeni żółtkłego pugilaresu
i rzuciwszy go na stół, zmierza ku wychodowi*).

Lżej mi tak.

Joanna,

(*Zerwawszy się z kolan zastępuje mu
drogę*).

Gdzie idziesz?!

Zkąd te pieniądze?!

Stanisław.

Ona!

Joanna, (*gwałtownie*).

Ty, opoju!

Tyś mi nie panem jeszcze. Precz z tą czapką!

Stanisław.

(*Odkrywa głowę nie patrząc jej w oczy*).

Joanno, nigdy nie widział cię taką...

Co ci jest?

Joanna.

W oczy patrz mi!

(*Stanisław odwraca twarz*).

Ha! Nie zdolę

W uczciwą spojrzeć twarz! — On się liczy

W deskach!

Stanisław.

Puść, dziewczę... (*Chce odejść*).

Joanna.

Zostań!

Stanisław.

Tam mnie czeka —

Joanna.

Mistrz twój — opiekun!

Stanisław.

Jaki mistrz, Joanno?

Joanna.

Nie kłam! Jeżeli Bóg niewiarę w Siebie
Bezwestydem płaci — jeśli w serce twoje
Wśliznął się gad, ów potwór bezceństwa,
I wszelki posiew dobrego wyplenil —
Miejże choć łotrów odwagę, ty tchórzu,
I kłamstwem nie brudź ust i tak już brudnych!

Stanisław,

(*podnosząc pięście.*)

Dziewczę! Ty strzeż się!

Joanna.

Grozisz? Ty pięść na mnie .

Podnosisz? — Uderz! Katuj mnie, pijaku,
I skatuj siwą matkę!

Stanisław.

Matkę moją?...

Ciebie, Joanno?...

Joanna.

„Kąd masz te pieniądze?

Stanisław.

Nie pytaj.

Joanna.

Pytam.

Stanisław.

To... pożyczka.

Joanna.

Kłamiesz

Stanisław, *(pasując się.)*

Oddam je.

Joanna.

Nędzny—już cię palą dłonie!

Stanisław.

Miałobyś dziewczę nieszczęsne...

Joanna.

O ślepy!

O głuchy! Miasto już tętni; tysiące
Szepeczą —

Stanisław, *(gorączkowo.)*

Co szeptają?!

(Powściągając się.)

Cóż mnie szept obchodzi?

Joanna.

A tweż sumienie?

Stanisław.

Oh... sumienie! *(Urywa.)* Puść mnie!

Joanna,

(zastępując mu drogę.)

Nie puszczę!

Stanisław, *(groźnie.)*

Sluchaj—piłem—ja się mogę
W końcu zapomnieć! Ja mogę być łotrem,
Lecz nie dam sobą pomiatać—dziewczęciu!
Nie dam — *(Mięknie.)* — a choćbym szalał za nią...

Joanna.

Czuły

Kochanku! Tyż to zwiesz miłości szalem?
Dni tyle... wstępu—tyle czarnych noc
Walk strasznych—Boże! On to zwie miłością,
Byłeś w izdebce tam; czyś rzucił okiem,
Okiem opilec na ten barłóg nędzy?
Garść każda słomy łzami tam przesiąkła,
A lieba płachta zszarpana zębami,
By jęk twej matce snu nie przerwał... Boże!
I on to zwie miłością!

Stanisław, (ponuro.)

Ja robotnik,

Kwiatami z ust mi nie sypać—a przecież
Coś mi tu, w piersi mówi, że cię kocham,
Tak, jak kochają w książkach—do podłości!

Joanna.

Więc nie stroniłeś odemnie? Dlaczegoś
Tam, w szumowinach utonął motłochu?
I ty szaleńcze, sądziłeś, że zbrodni
Nie ma już końca? Że noc—nocą wiecznie?
Ty podłym kruszczem olgać chciałeś matkę—
Kochankę—Boga... a olgałeś—siebie!

Stanisław.

Jam was tak kochał!

Joanna.

A gdybym.... w podobnem
Tobie szaleństwie... słyszysz... gdybym Boga
Obraz wydarła z piersi i rozpaczę
Bezwstydną ciało to nędzą wyssane
Sprzedała, żeby nakarmić was dwoje—
Cóżbyś uczynił?

Stanisław.

Ha — zabiłbym ciebie!

Joanna.

A ja, nędzniku, cóż mam począć — z tobą?

Stanisław.

Oh —

Joanna, *(łkając.)*

Nieszczęśliwy!

Stanisław.

Placzesz...

Joanna.

A lzy matki,

A lzy tej Niemej... Cierniowej... w kajdanach,
Łzy ołowiane...

Stanisław,

(zesuwając się na kolana.)

Łaski!

Joanna.

O tyś jeden

Spokojny, krył twój łup, zapłatę zbrodni,
I wódką raczył się, wyrodny!

Stanisław.

Łaski!

Nędza mnie w piekło popchnęła zwątpienia,
Głód — ach — i widok dwu wychudłych twarzy,
Twarzy kochanki i matki!... Szalony,
Bolów padaleca topiłem w araku;
A on się w jadzie lubował — i rósł wciąż —
Rósł — ssal — i w jednej zapomnienia chwili
Uległem czarta podszeptom!... Przysięgam,
Pijany — padłem... i od strasznej chwili
Nigdy nie byłem trzeźwy!

J o a n n a.

Biedny Stasiu!

S t a n i s ł a w,

(*wyciągając ku niej ramiona.*)

Lecz ty przebaczysz, Joanno...

J o a n n a.

Ja?!

S t a n i s ł a w.

Widzisz...

Miłość złamanych 'wiedzie na manowce,
A ja zgrzeszyłem... miłością.

J o a n n a.

Na Boga —

Nie kończ!... Dlaczego wczoraj nie umarłam!...
To dziś okropne chłonie czarne jutro...
I jutro jutra — do skonu!

S t a n i s ł a w, (*zrywa się.*)

Nie — dziewczę!

Ja grzech młodości krwią zmyję i łzami.
Wkrótce pobudka zagrzmie... krew popłynie...
Ja skoczę pierwszy w bój — i albo legnę,
Albo jak ojciec mój, wrócę kaleką
Do ciebie, do was; wy mi przebaczycie.

(*Zbliża się ku niej.*)

Joanno!

J o a n n a,

(*spoglądając ku niebu.*)

Panie! On nie stracon jeszcze...
Panie! Wszak prorok Twój po trzykroć przecie
Zaparł się Ciebie... i Tyś mu przebaczył!

Stanisław, (nieśmiało).

Podasz mi rękę?

Joanna.

(Zasłoniwszy twarz jedną ręką — po chwili walki
podaje mu drugą; cicho).

Jam tylko kobietą —
Muszę przebaczyć... Idź, idź! Duch ci biały
Myśl tę podszeptał. Spiesz, rzuć im te ruble
I wracaj... Trzeba ująć nam ztąd... Jak ptasząt
Wędrownych troje — boso — o żebranym
Chlebie — pójdziemy w świat za oczy.

Stanisław.

Hasła

Czekając z borów. Oh — Joanno moja!
Duchu mój biały — patrz — jam odrodzony!
(Przyciska do ust jej rękę, porywa ze stolika
pugilares i biegnie ku drzwicom).
(W chwili, gdy Stanisław dosięga odrzwi, uka-
zuje się w nich Marta. Odzież jej w nieładzie,
włos siwy rozwiarty, oczy błędne; w ręce kur-
czowo zaciśniętej trzyma papier; szal wlecze za
sobą. Stanisław przyciska się do ściany; Marta
nie zważając nań wcale, idzie wolnym, miarowym
krokiem na przód sceny. — Stanisław wybiega.)

Scena VI.

Marta — Joanna.

Joanna.

Matko!

Marta,

(w obłąkaniu — z wielkim spokojem).

Poczeiwa... wesola Warszawka!

Ludno i gwarno — mrowią się ulice —

A zaś najlepszy humor, to mi humor,
Gdzie dzwonią szklanki. — Oh, wre, niby
[w kotle,
A czart w tym kotle mięsza — mięsza —
(Uywa) Córko,
Czy byłaś kiedy w szyaku?

Joanna.

Co ty mówisz?

Marta.

Oh! — To mi rozkosz!... Wszędy brzęk kieliszków...
Krzyczą — i tupią — i kręcą się w kółko,
A sam gospodarz — hultaj — przypiał rogi
I koźle nóżki — i ręczo im w gardła
Leje... Powietrze wonne — czuć je smołą
I wódką — — Woń ta oczy zre.

Joanna.

O matko!

Marta.

Matka? — Ah, prawda — mówią, że mam syna. Nie wierzysz? Kłnę się na świętości, szepczą — I palcem na mnie wskazują: to matka.

Joanna.

Pójdź — usiądź.

Marta.

Matka — i jakiego syna!
Przystąpił jeden — chłop tęgi, w fartuchu —
Ot, pospolity rzemieślnik — i rzecze:
Pokłon ci, stara — syn twój na loterji
Gra — otóż wygrał los wielki — dwa pale
Wzdłuż, trzeci w poprzek...

Joanna,

(podając jej szklankę).

Pij, gołąbku.

Marta, (*z dygiem*).

Rączki

Całuję — inny piłam już truneczek,
Gorżki, lecz mocny — na balu, u syna —
A syn mój wielki dostojnik! — On miejsce
Ma między niebem — a ziemią.

Joanna.

Litości!

Marta.

Litości? — Głupia! — Tak jęczą żebraki,
A nie panowie, jak my. Jedynaczek
Wstęgę ma... Świetna to wstęga — z konopi.

(*Joanna wieździe ją na kanapkę; Marta siada
szywnie*).

Nuż, niebożęta! — Proszę, bez ukłonów.
Ja dobra jestem starucha — — Niedawno
Sama nie miałam kęsa chleba... Śmiało!
(*Gest rozdawania pieniędzy*).

Ot, grosz — dwa grosze — trzy grosze —

Joanna.

Mateczko,

Droga mateczko, zbierz zmysły, to przecie
Izdebka twoja — a to ja, Joasia!

Marta.

Joasia? — Prawda — to poczciwe dziecko —
Biedny aniołek — — lecz to nie dla syna
Partja. (*Tajemniczo*).

On właśnie dostał nominację.

Ot, patrz — to dekret. — Pst! pst! — Tylko
[cicho.

Joanna.

Co trzymasz w ręku?

M a r t a.

W ręku? — Ciszej, dziecko...
Pst! — Lud zazdrośny — on mógłby mi wydrzeć.
I tak już dziwnie mierząc mnie oczyma,
Szepeczą. To dekret Stasia. — Pst!

J o a n n a.

Przeczytam;

Pozwól...

M a r t a.

To było pono na Trębackiej...
Idę — wtem jakiś młokosik grzeczniutki
Zbliżył się do mnie — i podał... Pst! Cicho!

J o a n n a.

Daj...

M a r t a.

Tobie jednej! — Masz — masz! (*podaje jej*).

J o a n n a,

(*rozwinąwszy papier, puszcza go z okrzykiem.*)

Dekret śmierci!

M a r t a.

Dekret ma — śmieję się — śmieję się dzie-
[wucho.

(*Wybuch śmiechem szaleństwa*).

J o a n n a.

O, miłosierdzia!

M a r t a.

Śmieję się — śmieję się, głupia!

(*Ponowny wybuch śmiechu.*)

J o a n n a

(*biegnąc do okienka*).

Ratunku! Ludzie — lekarza!

(*Wpada Michaś*).

Scena VII.

T e z — M i c h a ś.

M i c h a ś.

Panienko,

Co to ? Drzę cały.

J o a n n a,

(podbiega i wskazuje na Martę).

T a m patrz !

M i c h a ś,

(Przypada do obłokanej).

Pani Marto !

M a r t a.

A — to ty Stasiu ? — Powoli — ostrożnie...

A nuż mi splamisz śliczną mą sukienkę...

A ja mam na bal iść.

M i c h a ś.

Potężny Stwórco !

Straciła zmysły...

J o a n n a.

Ulituj się, chłopeze...

Biegnij ! Lekarza ! Pędź — przyprowadź Stasia !

(Pada przy niej na kolana).

M i c h a ś.

Spieszę!

*(Zwraca się ku drzwiom. Gwar pomie-
szanych głosów na ulicy).*

J o a n n a.

Sza ! — Słyszysz

M i c h a ś.

Jakiś gwar.
(*Wrzawa coraz głośniejsza. Michaś biegnie do okienka.*)

O nieba!

J o a n n a.

Mów!

M i c h a ś.

Tłum ogromny... czarny... jak lawina
Groźny. Przed tłumem pędzi jakiś człowiek...
Ha! Grad kamieni! — Stania się — upada...
Zerwał się — biegnie...

Głosy (za sceną). 4

Śmierć! Śmierć!

(*Joanna wzdrygnąwszy się nadśluchuje.*)

M a r t a.

(*Podnosi się trochę, podczas gdy Joanna klęcząc trzyma jej rękę.*)

Cóż to? Naród

Synkowi spieszy gratulować? — Proszę,
Proszę, panowie — siadźcie tu — tu — w koło,
A jedynaczek w środku — tu.

M i c h a ś,

(*spoglądając przez okno.*)

Na Boga...

To on!

J o a n n a,

(*zrywając się z kolan.*)

Stanisław?

M a r t a.

Stasienko? — Pójdź, synku
Przedstaw się starej ze wstęgą na szyi...
O! — Cudnaż wstęga!

Joanna. (*do Michasia*).

I ty jeszcze stoisz
Jak słup, bez czucia? (*Składa ręce*).

Tam go kamieniują...
Pędź — ty ocalisz! Mnie obrzuca błotem,
Bo czuli zawsze ducha mego wyższość,
A dziś odwetu chwila.. O mój chłopcze...
Ty na tych ludzi wpływ masz..

Michaś.

A twe książki
Cóż dziś pomogą?... Każesz mi, panienko,
Idę — choć, klęę się na was, dwa anioły —
Oh, pierwszy kamień — z mojej padłby ręki!
(*Zaciska groźnie pięś i i wybiega. Chwila milczenia. Joanna nadłuchuje z wytężeniem. Marta z obojętną twarzą siedzi sztywna i niema.*)

Scena VIII.

Też — Stanisław — Michaś.
(*Ponowny, gwałtowny wybuch wrzawy. Michaś podpierając wprowadza Stanisława, poczem z odrazą puszcza go i zwraca się ku Marcie*).

Stanisław.

(*Pada na krzesło, chwytając się o'urącz za skroni*).
Skryjcie mnie! Skryjcie! Wściekły tłum szaleje —
Grozi — bezceści — kamieniuje. Boże!
W chwili, gdy do dom wracał — czysty w
[duchu,
Rzuciwszy katom rublami w twarz!

Marta,

(*która podniosłszy się — wpatrywała się bystro w Stanisława z widocznym powrotem do zmysłów, nagle chwytą się za serce i pada na kanapę z okropnym okrzykiem.*)

Stasiu! —

Oh!

(Michaś i Joanna rzucają się ku niej.)

J o a n n a.

Męczennico!

S t a n i s ł a w.

Matko...

M i c h a ś,

(chwytając Martę za rękę).

Nie masz matki!

(Ponuro, puszczając jej rękę.)

Zmarła!

(Joanna z jękiem rzuca się na trupa.)

S t a n i s ł a w.

Zabiłem ją!

(Chwiejąc się idzie ku zwłokom.)

M i c h a ś.

(Stając między Martą a nim, wstrzymuje go ruchem ręki.)

Ni kroku, zdrajco!

Czy ci z kibitek jęk nie brzęczy w uchu?
Dziś jeszcze starca pechnąłeś w głąb Sybiru,
I zwłok tych dłonią dotknąć chcesz skalaną?
Precz! Patrz, ta Święta, o pękniętem sercu,
Milczeniem woła jeszcze: Matkobójca!

S t a n i s ł a w,

(rzucając sobą wstecz, chwytając się poręczy krzesła.)

Ha! To głos ojca!... Bezsilne to chłopię
Razi mnie oka piorunem — druzgoce —
I wstecz odtrąca od świętego trupa!
A oni tam... a oni... bracia moi...
Hańby mi piętno wycisnęli tu... tu...
Kamieniem... Ludzie, litości!... Jam oddał
Podły zarobek... wyrzekł się szatana!

M i c h a ś, (*zimno.*)

Ja ci nie wierzę. Strach przemawia z ciebie.

S t a n i s ł a w, (*słabnąc.*)

Nie wierzysz? Oh... I czegoż mi się lękać?

Przed innym stanę Sędzią — miłościwszym...

Czuję... już oczy bielmem mi zachodzą...

Oh! Pocisk silny! — Tu! — Czerep mi czaszkę
Strzaskał!

J o a n n a.

Mój Stasiu!

(*Chwyta go w objęcia.*)

Cały krwią zboczony...

Wody!

S t a n i s ł a w, (*ciszej.*)

Nie trzeba... Stało się... Joasiu...

Od bratniej ginę dłoni — ja — wzgardzony!

(*Ślania się i wskazuje na Martę.*)

Tam, tam... do matki! — Złóż mnie u nóg trupa...

A ty, o chłopcze, zezwól... ustąp... błagam.

(*Michaś ustępuje od trupa; Joanna podtrzymując
wiedzie ku zwłokom Stanisława, który pada u
stóp matki.*)

J o a n n a, (*schylając się nad nim.*)

Luby mój!

S t a n i s ł a w.

Żegnaj... zasłużona kara...

Tak niechaj ginie każdy zdrajca... ginie

Jak ja, w przekleństwie...

J o a n n a, (*z rozpaczą.*)

Duszo ty zbłąkana..

Jeśli cię Sędzia powołuje wielki,

Byś mnie potrójną opuścił sierotą,

Odejdź spokojnie w Panu. On przebaczy,

Jak matka padła z okrzykiem miłości,

Jak ja ci kładę na tem lieu bladem
Ostatni serca pocałunek...

(Całuje go w skroń.)

Stanisław.

Dziękuję...

Oh! *(Umiera.)*

Michał.

Wy przebaczenie — ja mu nie przebaczę!

Joanna,
(podnosząc głowę.)

Chłopcze... ach chłopcze... i tyś mu przebaczył...

Mnie do zakonu... Tobie w bój niebawem... . . .

Gdzie bohaterów krew zrumieni pola,

Tam się zdybiemy...

(Zasłona spada.)

„DRAMAT JEDNEJ NOCY.”

POEMAT DRAMATYCZNY

w jednym akcie.

DYREKCYA TEATRU HR. SKARBKA

WE LWOWIE

A. D.

Fiedus, Woinik.

O s o b y:

Woj.
Rusia!
Zel Wys Zela. Lidia. *Wol*
Zel Zubr. *Wol*
Fieodor. *Zel*
Jawo Zelar - Wanka. *Woinik*
Woinik. Saldaci.

Rzecz dzieje się na Litwie, w posiadłości Lidji,
w roku 1863.

Pł. relucowski
Z. Lencowska
Ruszkowski
Wysoccki
z Słuchalski

8/5/94

15/7 94
Wojew

(Obszerna komnata w litewskim dworze szlacheckim. W głębi staroświecki komin, w którym płonie ogień; po obu stronach tegoż wiszą dwa stare obrazy, przedstawiające postacie przodków w naturalnej wielkości. Na lewo i na prawo drzwi. Ku przodowi sceny, przy ścianie z lewej strony klęcznik z krucyfiksem; z prawej strony okno. Nie opodal od okna stół dywanem przykryty; na nim dopalają się w dwuramiennym kandelabrze świece, obok szablą z pendentem, flaszka z winem i szklanka.)

(Noc.— Fiedor siedzi przy stole, głęboko zamyślony.— W głębi, przy kominię siedzi pogrążony we śnie Wańka, z dobytą szarżką w ręku.)

Scena I.

Lidja — Fiedor — Wańka.

(Po podniesieniu zastony ukazuje się we drzwiach z prawej Lidja w nocnej bieli, z kagankiem i koszykiem w dłoni; wszedłszy, na widok Fiedora i Wańki wzdryga się i rzuciwszy przeciągle spojrzenie ku obrazom, przemyka się niepostrzeżenie i znika w drzwiach na lewo. Zegar ścienny wydzwania północ).

Fiedor (marząc).

Więc ja znalazłem!

. Ten Cherubin biały

U bram Horodła — ta blada Madonna

Wśród kul, pod krwawą Zygmunta kolumną,

Ta dumna Laszka dziś... żoną innego!

.

12

(Chwyta się za pierś).

Blasphemy!

(Zrywa się)

A z nim ci: (Gorski) Jej mąż: Węgierski
~~Węgierski, piase, to mścisz się, jak mścisz~~
 Położył na ciele swoje cięgi!... Przysięgnę

(Idzie ku Wańce i uderza go po ramieniu).

Wankar

(Budząc się z oznakiem przerażenia).

Kto z d j e ś ? !... A, to Wy?

Fieodor.

Cóż, stary,

Cóż, stary,

Wańka

Pamięłuj!

Ileż to nocy nie zdrzemnął się Wańka,
A duchy — —

(Żegna się trzykrotnie).

Sudar, kljanuś duszój — sudar —
Tu jęczy mur... Tu zgrzyta potępieniec!

Fieodor, *(Zagodnie).*

Ty wiecznie pjān?

Wańka,

Oh! Nikāk niet's! Jej Bohu!

(Pomuro).

Lat już trzydzieści i dwa — nu — liet mñō ho,
Jak Wańka w wotce zatapia robaka,
I Wańka mōrje już wychleptał wotki,
A zdjeś...

(~~Bije się co pierś~~).

O straszno!... Dzień, jak dzień... lecz niech no
Czarna nastanie noc... Oh, ętyje mary!

(Żegna się trzykrotnie).

Fieodor.

Weiaż ta zagadka... Jakąż tajemnicę
Kryjesz staruchu?... Wszak ja twój gałubezyk,
Ja, twój sakōlezyk, a ty wiecznie mileczysz.
Ty mi nie ufasz?

Wańka.

Nikāk niet's, Jej Bohu!
Ja niezewō nieznaju, wot bātiuszka,
Ja durnyj muzyk, Wańka, wot, stupajka!

Ja wasza wierna sobak a... Wy, sudar,
Wy z gałunāmi złotemi, jak słonko
Jasne! Wot Wańce służyć Wam do śmierci,
Jak psu u proga.

Fieodor.

Wańka, ty mój Wańka,
Tu, do mej piersi, wierny druha!
(*Przyciska go do piersi.*)

Odkąd

Pamięć ma sięga, zawsze ja nad sobą
Miłośne widzę twe oblicze, stary!
Któż przyhołubił sierotę? Kto znajde
W swym wyhodował sądackim tobołku?
Kto pierwszych uczył kroków, od ust sobie
Kęs odejmował chleba?—Ty, mój ojciec.

Wańka.

(*Cadując mu ręce.*)

Cyt, cyt, maleczyszka! Jeszezo mużyk jaki
Podślucho... cyt, cyt!

(*Ociera łzę i staje na wytiaski.*)

Wasze Błahoródje!

Fieodor,

(*Poklepawszy go po ramieniu.*)

Idź—poproś—wiesz już...

Wańka.

(*Gmokając.*)

Oh! Oh! Krasawica!

Sztob' ja był Wami, jak Wy, sokoł młody,
Kapitan, chrābryj, Cārskij sztab-ska-
[pitān,

To b' sam...

Fieodor,

(Dręczy.)

Nieszczęsny, milcz!—Milcz Wańka! Słyszysz?
Ona zamężna!... Czy słyszysz?

Wańka.

Co tam zamężna?! Ta Wy sztābs-kapitān,
Takojsak ołeczyk!

Fieodor,

(Łagodniej.)

Idź, idź,

(Wańka odchodzi.)

Scena II.

Fieodor, (Sam.)

Ja komnaty

Tej nie opuszczę... nie ruszę ztąd kroku.
Tu memu Wańce sen płoszą upiory!...

(Po chwili.)

—A jednak—jednak—ja, postrach miatieży,
Ja Murawiewa prawe ramię... Chryste...
Nieraz jam syt tych mordów, nieraz z dzikiem
Wichru zawyciem zda mi się, iż jęki
Sierot ich słyszę i wdów zawodzenie....

(Wybuchając.)

Któż temu winien? Ja ruskii! Kto strunę
Serca naciągnął, aż pękła?... O dziś już
Ona jak zmija syczeć tylko umie...

Scena III.

Fieodor — Lidja.

(Lidja wchodzi blada, milcząca, posągowa. Staże wsparta o poręcz krzesła.)

Fieodor,

(Na stronie.)

O... jakże piękna!...

...I ten marmur zimny.

Zdolen rozniecić żar... a żar ten trawil...

(Głośno.)

Spocznij, nadobna pani.

(Chwila pausy. Ona milczy, nie patrząc nań. On wskazuje jej krzesło, poczem miękko.)

Muszę z Tobą

Pomówić.

(Lidja siada niema.)

Tak mnie nienawidzisz, Lidjo?!

Lidja,*(Spokojnie.)*Lidja w swym domu więźniem. Rozkazałeś,
Przybywa.Fieodor.

Noce to długie—bezsenne—

Pojmuję... cierpisz. Lecz w głąb mojej duszy
Zajrzyj—a pojdziesz, co ja cierpię...~~z~~

Milczysz?

Oh — jabym wolał...

Lidja.

Więznia obowiązkiem
Mileczeń, gdy myśli ubrać mu w swobody
Słowa nie wolno. / Noc późna. Wezwalesz —
Czekam.

Fieodor.

Zazdrościć temu, co z ust Twoich
Jeden choć wyraz żywszy — jedno technienie
Ciepłe pochwyty...

Lidja.

(*Rzuca nań piorunujące spojrzenie — jednak powściąga się*).

Sądzę, kapitanie,
Że tylko dobro służby twojej, cierpiącą
Z łóża wywlokło... wszak to po północy.

Fieodor,

(*Z goryczą*).

Ty się do służby mojej odwołujesz?
Służba to straszna, o nadobna pani!
Nie tykaj tego przedmiotu...

Lidja,

(*Zimno*).

Więc milczę.

Fieodor.

Oh, ty mi w ustach każde mrozisz słowo!
Chciałem na chwilę zapomnieć — ty, Lidjo,
Nie dasz zapomnieć służby!

(*Pogrąża się w ponurnej sadumie*).

Lidja,

(~~Na stronie~~).

Matko Boża!...

Jedną mi chwilę daruj... jedną chwilę...

I z tej komnaty wywiedź go!

Fieodor,

(~~W zadumie~~).

Och — służba!

Kląłem ją nieraz, tą służbę — i ty ją

Przeklniesz.

Lidja.

Pan drażnisz się. Czujność bez celu

Nuży. Spoczynek, myślom wraca świeżość,

I humor mniej zgryźliwy...

Tam Cię czeka

Wygodne łóżę, mości kapitanie.

Fieodor,

(~~Podajalino topię w niej spojrzenie~~).

Ja — i spoczynek!

Lidja.

Konwój masz tak liczny;

On snom Twym spokój zapewni.

Fieodor,

(~~Na stronie~~).

Wydalić

Pragnie mnie.. On -- tu!

(*Głośno*).

Służba — to spoczynku

Wróg. Więć mi oka nie zmrużyć.

(~~Przeszywając ją wzrokiem.~~)

...aż w pętach

Jego nie zoczę, głowy tajemniczej
Buntul..

Lidja.

(~~Zmuszając się do uśmiechu.~~)

O... pan masz sławę!

Fieodor,

(~~Na stronie.~~)

Zbladła... Piekło!

On tu... tu, przy niej... a mnie śnić spokojnie?

(~~Głośno — zmieniając ton w ostry, budawczy.~~)

X Chęć wiedzieć: kiedy, dokąd, w jakim celu
Mąż Jej...

Lidja,

(~~Spokojnie.~~)

~~Ł~~ Naprawdę, jak dawno wyjechał,
Nie pomnę. Pasport miał władzy. A zresztą
Pytaj sług. Wszak ich powiązałeś, panie.

Fieodor,

(~~Z naciskiem.~~)

Jesteś mi bardzo spokojną — spokojną
Nad wyraz... Zadrżysz! Mam niezbitą w rękę
Dowód, iż buntowników herszt tak głośny,
Ów tajemniczy „Żubr“ — to on!

(~~Ona milczy, drgnąwszy.~~)

Mam dowód,

Iż ranny — dowód, że szczelnie obsaczon
Tu po rozgromie uszedł.. Jeszcze milczysz?

(~~Na stronie.~~)

Oh! Dławi mnie ten spokój.

Lidja,
(*Zimno*).

U nas zwyczaj,
Iż syn tej ziemi nie głuchy na odgłos
Surmy bojowej... Pan służysz tak wiernie
Twoim sztandarom — są inni, co swoich
Bronią... Ja Żubra nie znam.

Fieodor.

Lecz znasz — męża!

Lidja.

Jestem kobietą; ja panią nie jestem
Jego tajemnic. Nie nie wiem.

Fieodor.

O wy, kobiety!... Wy, Łaszki!... Kobiety!...

Lidja,
(*Podnosząc się*).

Czy gość mój
Żadnych mi więcej nie ma zadać pytań?

Fieodor,
(*Zachnuwszy się*).

Jakto? Ty odejść chcesz? Odejść spokojna,
Gdy drżą pod tobą deski — a nad tobą
Wala się mury?

(*Lidja, która krok postąpiła była ku drzwiom,
wstrzymuje się, drgnąwszy*).

Ha! Ten wyraz: „mury“.
Przygniótł Cię?! (*Woła*) Wańka!

BIBLIOTEKA TEATRALNA

Własność Gminy m. Lwowa.
Scena 14.

Cizi Wańka

Fieodor.

Gdzieś wytropił ducha?

Wańka

H o s p o d i p a m i ł u j ! Tu w ceglach jęczy
(*Żegna się trzykrotnie*).

Fieodor,

(*Na stronie*).

Drgnęła, jak wprzód, gdy pukalem w ściany.

Lidja,

(*Na stronie*).

Boże... Jak cierpię!

Fieodor

Jeszcze zapytanie.

Lidja, (Stabo).

Mów pan...

Fieodor.

(*Przystępuje i mówi z naciskiem, patrząc jej w oczy badawczo*).

Jak dawno błądzą tu upiory?

Lidja

Tu?... Nie rozumiem...

Fieodor.

Pani drżysz? Ob, dziwo...

Nie tylko Wańka respekt ma przed marą!
Pojmujesz pani? — W tym dworze zbutwiałym
Wzdycha i jęczy w murach; Wańka słyszał,
Jak upior palce gryzł i zgrzytał z głodu
Pokutnik!

Lidja,

(*Na stronie*).

Nieba... On ranny... On z głodu

Kona...

Fieodor.

~~Wzruszył się~~! Ha, ha! — Nuż Wańka,
Jeżeliś w twym życiu nabroił — czas, stary,
Pokutę czynić! — Ty zaś piękna damo...

Lidja,

(*Słabo*).

Milcz...

Fieodor.

Oh... straciłaś trochę z Twojej pewności;
Pani drży!

Lidja.

Pewność? — Jam pewną, jak wprzód,
Iż nie dla dobra służby, lecz dla zemsty
Podłość popełniasz.

Fieodor.

Ha!

Lidja.

Popełniasz podłość,

Powtarzam.

Fieodor.

Gdzież twój spokój?

Lidja.

Ty bezbronną
Rzuciłeś w proch i tarzasz nią w męczarniach,
Dworując sobie z bólów jej!

Fieodor,
(Sycząc).

A czyjeż
Serce zmrożono pysznej dumy lodem? —
Ja tobą tarzam w prochu? Błada Laszko!
Któż گیا się kornie i litości żebrał?
Kto w prochu pełzał u stóp ~~hal...~~, kto wil się,
I czyjaż stopa popękła za w odmet
Czarnej rozpaczy? Mów!

Lidja.

Oh, zdarłeś z twarzy
Maskę! — Nie jestem już dziewczeczką trwożną...
Mogę Ci stanąć twarz w twarz, mogę nazwać
Rzecz po imieniu... Lat tyle — mój Boże,
Jak tyś nieszczęsnej uczepił się śladu
Cóż zawiniło dziecko, żeś niewinnym
Spojrzeniem trwożył szatana, odpowiedź!
Cóż zawiniła dziewica, iż wszędy
Krok w krok ją tropił ów duch — prześla-
[dowca
I sny jej ploszył różowe — I cóż Ci
Winna kobieta, że zjadliwą ku niej
Dyszesz ty zemstą?

Fieodor,
(Wybuchając).

Bo ja Cię kochałem —
Kochał nad życie — nad niebo — nad Cara!

Lidja.

Straszny obłędzie!... Powiedz, czy spojrzeniem,
Cieniem spojrzenia miłość tę wzbudziłam?
Zaprzecz, żeś Ciebie unikała skrzętnie,
W głąb Litwy uszła przed Tobą? — O panie,
A wiesz dlaczego?

Fieodor.

Bom chłop — chachol z rodu —
A ty szlachciana, Laszka!

Lidia.

Bóg mi świadkiem;
Nie z pychy tobą pogardziłam — lecz ja
W oku twem srogość czytałam Azjaty,
Srogość i...

Fieodor.

Dokończ!

Lidja.

I... podłość hyeny.

Fieodor.

Ha, furje piekła! Laszko marmurowa,
Gdzież ten, co-c winien zasłaniać, paladyn?
Jak kret się zarył w mur, ten tehórz!

(*Chwyta ją za rękę*).

Lidja.

Puść! puść mnie!

Fieodor,

(*Pienięgo się*).

Pokaż, gdzie on? Mów!

Lidja.

(*Pasując się z nim*).

Ramię mi druzgocesz...

Scena V.

(*Jeden z obrazów odskakuje od ściany. Ukazuje się „Żubr“ błądy, wycieńczony, ramię na tembla-*

ku. — *Wańka jednym rzutem zasłania sobą Fieodora, który rękę kładzie na szabli, leżącej na stole).*

Ciż — Żubr (Henryk).

Henryk.

Puść ją! Mężczyznę masz. Puść ją!

Lidja,

(Rzuca mu się na szyję).

Nieszczęsny!

Fieodor.

Ah! — Otóż lisa wykurzyłem z jamy!

Henryk.

Zręczny myśliwy z ciebie... tylko podły!

(Usuwa rękę z ciebie, złożąwszy na jej czole pocałunek)

Otom jest! — Każ mi skuć to jedno ramię,
Abym ci piętna twego nie wycisnął
Na czole...

Fieodor,

(Do kozaka).

Wańka precz!

Wańka,

(Odskakując).

Wot, ty miatieżnik!

Henryk.

Stary kozacze, ustąp! Ty w człowieczej
Skórze psie wierny, nie lękaj się — ustąp!
Nic twemu panu nie grozi. Za progiem
Sotnia tam waszych — a ja... sam... bezbronny...

Bez krwi... bez siły.. i.... trzy dni nie jadłem...
Pojmujesz stary?

(*Stania się. Lidja chwyciła go w ramiona. Fieodor
kłacze. Wpada kilku żołdatów*).

Fieodor.

Rozłączyć ich!

(*Soldaci otaczają Henryka, odepchnąwszy Lidję*).

Lidja,

(*Z bólsćią*).

Biada!

Fieodor,

(*Skinąwszy*).

Wańka!

(*Wańka podaje krzesło Henrykowi, który zsuwa
się nań lepszilnie. Fieodor nalewa wina do szklan-
ki. Do Wańki.*)

Nuż, podaj mu.

Henryk,

(*Wychyliwszy*).

Zaiste... nektar.

Jak lawa krąży w żyłach... budzi życie...

(*Z bolesnym uśmiejchem*).

A mnie sił trzeba obfitych... nieprawdaż?
Nieprawdaż, carski mości kapitanie?

Lidja.

O męczenniku ty mój...

Fieodor,

(*Groźnie*).

Proszę milczeć!

Henryk.

Przemoc po twojej stronie, mój waleczny;
Żołdactwu możesz kazać ją oderwać
Od tego krzesła... lżyć możesz... ~~jam drewno.~~
Choć duch mój silny, ciało me bezsilne...

(Z naciskiem — patrząc Lidji w oczy).

I... tego lękam się... o lękam...

Lidja,

(Na stronie).

Przebóg!

Henryk.

Żono... aniele mój!... Jam z szczęścia czary
Pełnemi czerpał usty... Ach! tak krótko!
Dziś los mnie w ręce oddał mego wroga
I twego wroga... Ginać mi... Lecz czuję
Śmierć — to za mało dlań!... On pragnie więcej...
Inny mu tryumf błyszczy w oku —

Fieodor,

(Ponuro).

Zgadłeś.

Henryk.

O kocie plemię! Nim zdławisz ofiarę,
Igrasz nią, prując wnętrzości — i chwilę
Skonu zwlekając... Znam ja twe rzemiosło!

Fieodor,

(Zjadliwie.)

Śmierć?! Oh, przed śmiercią łabędź spiewać
[musi!

Lidja,

(Zakrywając sobie oczy).

Tortury!

Henryk,
~~(Z naciskiem).~~

Obym... skonać mógł...

Lidia,
 (~~Na stronie.~~)

Na Boga!

Ja go się lękam zrozumieć...

Henryk, (J. w.)
 O Lidjo,

Módl ty się za mnie... i... myśl o mnie!

Lidia,
 (*Składając dłonie.*)

Mężu!

Henryk, (J. w.)

Ja tak chcę, Lidjo!

Lidia
 (*Bolesnie.*)

Będę ci... posłuszną...

Fiedor.

Dość mi tej czulej paplaniny! Hola!
 Weźcie mi tego niedołęgę!

(*Sałdaci podnoszą i prowadzą Henryka.*)

Henryk. Żegnaj!

Lidia.

Stójcie!... Na Matkę Zbawiciela!

(*Pada na kolana.*)

Fieodor,
(*Szyderczo.*)

Patrzcie —

Oto wrogowie Caratu!

(*Saldaci wyprowadzają Henryka.*)

Lidja,
(*Słabo, — wlokąc się ku drzwiom.*)
Henryku!...

Fieodor,
(*Zastępując jej drogę.*)

Tu pani miejsce — a tam miejsce moje!
Wańka! Kobiety tej mi strzeż, jak oka;
Głowę mi za nią odpowiesz! Słysz, Wańka!
Czekaj tu na mnie!

(*Wybiega za saldatami.*)

Scena VI.

Lidja. — Wańka.

Wańka.

Nu — pajdi sa mnoju!

Lidja,
(*Podnosi się z wybuchem rozpaczy.*)

Wszystko skończone...

~~Trzy doby męk — jakich~~
~~Piekła nie zna~~ — trzy doby konania!
Hydra mu głodu szarpała wnętrzności,
A ja męczarnie te liczyłam zwolna
~~W każdym wahadła ruchem~~. Omdlewając
~~Walkę okropną wiedząc~~, splekle usta
Kłamać musiały spokój... oh... napróżno!...
Wszystko skończone... skończone!

Wańka.

Barynia!

Na co wam oczka wypłakać i białe
Łamać ręczęta?... Na co? — Eto Palak!
To russkich wróg! Da! Nu, ezort jěwo bieri!
Ktoby zawodził?! Wszak was tak szlachetny
I taki piękny polubił sakōlczyk?

Lidja.

I tyż-to pytasz starezc? A two siwe,
Białe two włosy?

Wańka.

Wot, ja durnyj mužyk.
Pajdi samnoju!

Lidja.

Czekaj... jedną chwilę...

Chcę się pomodlić.

Wańka.

Nu, pamalis Bohu.

(Siada przy kominku i krzesze obojętnie ogień).

Lidja,

(Rzuca się na kolana przed krucyfiksem).

Podaj mi jaką myśl, o wielki Boże,
Nieszczęsnych Boże, Ty, cierpiących Boże!..
Słyszę, jak kości mu trzeszczą, a kat ten
Ucho wyteżę... łowi jęk po jęku,
Czy braci swoich nie ma... O panie,
Przy boku jego przeznaczone śmierć... Zezwól
Patrzeć, jak kulom pierś nadstawia mężną...
Czemże ta śmierć?... Rozłąki krótka chwila,
I... połączenie!

BIBLIOTEKA TEATRALNA

⁵⁵
Własność Gminy m. Lwowa.

Lecz oni odemnie

Z dala zeń pasy drzeć będą... On ranny,
Głodem szarpany... gdyby uległ męce,
Gdyby mi wstydem przyszło się rumienić
Przed jego katem... gdyby wydał braci...
Oh, miłosierdzia, o potężny Stwórco...
Ja muszę jemu posłuszną być!

(Wstaje i biegnie ku Wańce).

Starcze,

Czy nigdy dziełek nie miałeś?

Wańka.

Nikak, nie!!

Szaszka mi dzieckiem. Wot, tam, moj ga-
[lūbczyk,

Com go dla Cara wyhodował.

Lidja.

Córki

Nigdy nie miałeś — więc mnie nie zrozumiesz.

Wańka.

Nu, co tam doczka! Choćby mój sakol-
[czyk

Skazał: Ubij sã —

Lidja.

A gdybyś miał córkę,

Dalbyś mu córkę?

Wańko,

(Z flegmą).

Dalbym mu, jej Bōhu!

Lidja.

A więc ty nigdy nie zaznasz litości
Starcze kamienny!

W a ń k a.

Nu, s z t 0 może biedny

M u ż y k ?

Lidja,

(*Wyciągając ku niemu błagalnie ręce*).

Ach, ojcie!

W a ń k a.

Wy jego nie znacie.
Choćby mu nie ja, lecz sto takich Wańków
Biło pokłony — ten bunt0wszczyk zginie!

Lidja.

Wiem... wiem staruszk... zginie... ~~Ach~~, a tobie
Nie zadrga-ż serce?

W a ń k a.

Ja s a ł d a t, stupajka.

Każa mi: „Morduj!” — Morduję.... „Pal!” —
[Palę...]

Już tam przed Carem i Bogiem się wyłże
Kto szlify nosi. Ja m u ż y k !

Lidja,

(*Zamiac... ręce*).

To... człowiek!

W a ń k a.

(*Z zadowoleniem*).

U nas czyn czyną pacytająet.

Lidja.

(*Po chwili pasowania się z sobą, z gorączkową
determinacją.*)

Stary....

Mam prośbę do was.

W a Ń k a.

Prośbę? — Kljanuś, szkoda
Zachodów, szkoda. Przepadł Lach! — Nu—
[łuczsze
Małczat'!

Lidja.

Więc tak go nienawidzisz?

W a Ń k a.

Wot Lach!

On się zbuntował przeciw świętej carskiej
Osobie. Oni z dymem nas puszczają,
Russkich, bantowszczyki!

(*Por chwili.*)

Wot słysz, barynia—
Tiebia moj malczyk lubi.

Lidja,

(*Na stronie, z boleścią.*)

O ciemnoto!

W a Ń k a,

(*Uporczywie.*)

Mi tiężnik propad^ło!

Lidja.

(*Zbiera przez chwilę myśli. — Nagle, jakby nowy
powzięła plan, zbliża się ku Wańce z twarzą po-
godną.*)

Masz słuszość, stary—
Pogodzić mi się z losem... U was mówią:
„U hodno Bohu“..

Wańka.

Da—Uhodno Boha!

Lidja.

Ma zginąć—zginie. Łzy nie wskrzeszą trupa...
Pan twój mnie kocha?

Wańka,
(Z *ekstazą*.)

Oh!

Lidja.

On dobry, pan twój?

Wańka,
(Z *rozrzewaniem*.)

Moj maleczyk!

Lidja.

Pragniesz jego szczęścia? Słusznie,
Tyś wierny sługa.—I ja... kiedyś może...
Pokocham twego pana... (*gorączkowo*.) Lecz ten
[jeniec
Może wam umknąć... słuchaj... on ma wpływy...
Carowi padną do nóg... stopy jego
łzami obmyją... on go ulaskawi...
Wolny... zabije mnie—i twego pana!
Kto wie, co może jedna chwila, *słyszysz?*
Trzeba zaradzić złemu... Ty zaradzisz,
A ja ci czapkę rublami zasypię...
Słyszysz?

Wańka,
(*patrząc w nią podejrzliwie*.)

Nu — nu —

Lidja.

Znam sposób... ~~tych~~ *tych*...
By, jeniec zginął rychlej niż od kuli...

Wańka, (J. w.)

Da — da —

Lidja.

Więc musisz dostać się do więźnia...
Tobie to łatwo... tyś sprytny... tyś mądry...
A rubli — ile zaczerpniesz, mój Wańka...
Oto patrz stary, patrz pocziwy sługo:
Drobnostka... Wręczysz mu —

(*Dobywa flakon.*)

Wańka.

Co to? — Jad?

Lidja.

Zgadłeś!

(*Z. goryczą.*)

Tak wszyscy będziemy spokojni — ja będę
Spokojna — pan twój, że się pozbył wroga —
I ty, żeś gładko jedną duszę więcej
Carowi twemu wysłał..

Wańka.

Tak mówicie?

Lidja.

Kozacze, jeśli na dnie twojej duszy
Tkwi jaka zbrodnia — a u was, ach, szukać
Duszy gołębiej — tę łaskę ci, starcze,
Niebo policzy!

Wańka,

(*Na stronie.*)

Cóż Wańka? K a z a n o :

Strzeż jej, jak oka!

(Lidja klęka i z błagalnym gięstem podaje mu flakon.)

Dajcie!
(Odbiera jej.)

Lidja,
(Podnosząc się.)

O Bóg z tobą!

Scena VII.

Ciż i Fieodor.

Fieodor.

(Wpada i mierzy ich groźnie podejrzliwem okiem.)
 Jeszcze tu? — Ona z Wańką? Cóż-to? Zmowy?!

Wańka,

(Zbliża się i ciągnie go za połę munduru.)
 Sudar...

Fieodor,

(Opryskliwie.)

Szto takoję?

Wańka,

(Pokazując na flakon.)

Szlachcianka dała —

Lidja,

(Z rozpaczą.)

Potwór!...

Fieodor,

(Gorączkowo.)

W twem ręku?... Dla kogo? Dla kogo?!

Wańka.

Buntowszczyku.

Fieodor.

(Odebraawszy flakon, przygląda mu się szyderczo.)

O, jam ich podejrzywał!

Więc to nie dla mnie przysmak? — To dla męża?!

Myśl świetna, blada Rzymianko! — Truć męża!

To pomysł dzielny; podziwiam cię, Laszko!

Wydrzeć mi łup i zemsty mnie pozbawić,

Pełnej rozkoszy zemsty? — Ptasząt paro!

Trzepocz się w klatce bezsilnemi skrzydły —

Moim wyrokom nie ujdiesz! — Hej, Wańka,

Zaprządź do sani! Wywieziesz ją. — W mieście

Zaczekasz na mnie. Pędź, co koń wyskoczy!

(Chwyta ją za rękę.)

Was proszę ze mną! Pójdź!

Wańka,

(Ze stoicyzmem.)

Uhodno Bohu!

Lidja,

(Wyluchając.)

Boga wspominasz imię — barbarzyńco?!

Starcze bez serca! Oby Ten, którego

Drzymią pioruny, kiedyś w strasznym gniewie

Dotknął twej podlej siwizny!

Wańka,

(Cofając się przerażony.)

Ja dięszczyk...

Lidja.

Przeklinam ciebie!

Fiecdor.

Dosę tego! — Pójdź piękna;

Mam cię!

Lidja.

Zaprawdę — ty masz mego trupa...

(Wywleka ją.)

Scena VIII.

Wańka (Sam.)

(Zatacza się i chwytą się kurczowo za włosy.)

Przekląła!

Straszno...

Kozak się nie lękał

Kul — a jednego słowa zląkł się kozak.

O straszno!

(Porywa flaszkę z winem ze stołu i napiwszy się pada w krzesło. Po chwili dłuższej zadumy.)

Wańka! Nu, pomnisz?!... Lat mnogo — Jeszcze za Paszkiewicza — Hej, hej — w Põlszÿ Hulał tam russkij czełāwicz! — Nu, Wańka, Pomnisz? — Da — da —

(Popija).

Wot my gonili lasem —

Przed nami bieżał Lach... Bogaty Lāszołk!

Lōwi! Dierzÿ! — A z Lāsłka krew poto-

[kiem.

Nagle wpadł w gāszeze i szczezl. — Ho! Ho!

[Wańka

Mudrec!

Tam w boru była chata — Kozak
Do płotu konia uwiązał — i gadem
Wóliznął się...

(*Popija.*)

Kolo okna Lach zboczony
Stajał — a przy nim kołyska — pustaja
Kołyska — ibo do piersi on tulił
Dietinku — tulił a plakał — Wot bieda!

(*Popija; coraz gwałtowniej odurzony.*)

Straszno mi w oczy spojrział — wstrząsnął szaszką
I skoczył w okno.

Ja strelił

(*Pomuro.*)



Na ziemi
Upał i przykrył sabōju dietinu...

(*Zrywa się i ciska flaszką o podłogę.*)

„Przeklęty bądź!” — tak jęknął Lach —

[a dzień]
Mnoho imiel — oh! mieszek pełen złota!

„Przeklęty bądź!”

(*Wstrząsa sobą.*)

Brrr... brrr... — Kak zdjes chałodno..
Mieszek był pełny — A mały rebiōnok
Wielkie wytrzeszczył oczka... „Tata!”... „Tata!”...

Nu... ja wziął diengi... a dietinu skrył ja
W szyniel... Cyt, cyt, malczyszka!

(*Po chwili.*) Cóż ty, Wańka,

Wor?...

Ty pjan Wańka?

Niet.

Ty pjan sobaka.

(*Przeciera czoło i zbiera myśli.*)

Przekleli!...

Kak zdjes chałodno...

(*Wstrząsa sobą — i ogląda się trwożliwie.*)

Hej! — Kto tu?!

Kto idiot?!

Wańka słysz!...

Oh!... coś mnie lodem

Musnęło... Kto zdjesz?! — Słysz! — Dzin —

[dzin — diengami...

Czy to wiatr skomli? Co skomli? O straszno...

Sza! Ktoś zawołał: Wańka wor! — Wor

Wańka!

Addaj mi syna, muzyk!... Syna oddaj

Maszennik!

Głos Fiedora,

(*Za sceną.*)

Wańka!

Wańka,

(*Trętując.*)

Hospodi pamituj!

(*W tancie chwytając kandelaber i chce biec ku
drzewom — nagle staje przed obrazem i wpatruje
się weń błędnym wzrokiem.*)

Wot taki sam! — Hu! — Wot stary, bun-
towszczyk!

(*Grozi pięścią obrazowi.*)

Lachu! — Prakiatuj Lachu!

(*Pada na kolana.*)

Ty nieszczęstnyj

Lachu!

Pamituj!!

Odwróć te okropne

Bialka! *very*

(*Składa ręce.*)

Hu! Siwce! Nie marszcz groźnie czoła...
Ja ci go oddam — oddam gałębczyka —
Pamięłuj!

(*Uderza czołem o podłogę.*)

Scena IX.

Wańka. — Fieodor.

Fieodor.

Wańka! — Cóż to? Cudotworey
Bijesz pokłony i pacierze mruczysz,
A w drogę czas? (*Spojrzawszy na obraz.*)
Czyś ty oszalał stary?
Powstań!

Wańka,

(*Składając ręce.*)

O Wasze Błahorōdję!

Fieodor,

(*Tupiąc.*)

Słuszaj!

Wańka.

Bat'ku!... Bātiuszka!... Tam szaszka przy
[boku,
A ja żyw jeszcze?! — Wot szaszka', Gosudār!
Zetnij leb siwy — podły leb mi zetnij!

Fieodor.

Wstań. ~~...~~

~~...~~ Wstań Wańka — i w drogę!

Wańka.

Nie wstanę...

U nóg twych kości me wytyram stare
I żebrać będę: Pamiłuj, bātiuszka!

Fieodor,
(Grażnie).

Dość!

Wańka.

Ha! Tak patrzył on! — Wot suma-
[szędszyj]

Wańka zadławił wilka i wychował
Wileczatko...

Fieodor.
Co ty bajesz stary?

Wańka.

Da! Da!
Kraśnawo chował wałczonka — aż nocą
Przyszedł wilk stary — addāj!

Fieodor.

Co on plecie?

Wańka,

(Wpatrując się weni).

Te same oczy ma... te czarne oczy!
Batk'u! Ja wiecznie widzę je przed sobą...

(Z rozpaczą).

Wot, już nie mōj — Mālczyk nie mōj!...

Fieodor.

Zbierz zmysły!

Ktoś ty?

Wańka,

(Bijąc się w piersi).

Wor!

Fieodor.

Powiedz, kto ja? — Coś ci język
Dziś rozplątało... Mów, kto ja?

Wanka.

Siwego

Ubij zbrodniarza — jak ja tobie ubił

~~Atca~~ *aja*

Fieodor.

Ha!

Wanka.

Jeszcze ja żyw? — Ubil atcā
I dūszu zawarował! — Oh, Błahorōdje —
Gosudār — wy nie prawosławnyj...

Fieodor.

~~Korze!~~

Wanka.

Och, wy nie rūsuskij czetawiek...

Fieodor.

Wisieleze!

Drwisz ze mnie?

Wanka.

Ubij bātiuszka!... Ja Lacha

Uśmiercił —

Fieodor.

A ja?!

Wanka.

Lackaja dietina!

*(Teodor chwyta się oburącz za głowę i przez dłuż-
szą chwilę stoi skamieniały).*

Bat'ku!

(Człga się ku niemu).

Batiuszka!

(*Czepia się jego kolan.*)

Fieodor,

(*Powalając go kopnięciem nogi na podłogę.*)

Proćz!!

(*Wańka leży nieruchomy. — Fieodor przycisnął do siebie czoło chodząc po komnacie w największym wzburzeniu. — Nagle staje.*)

Otóż zagadka —

I rozwiązanie... Ohyda!...

(*Idzie do okna i chłodzi skroń o szybę; po chwili.*)

Więc głos ten

Cichy — tajemny — co mi brzęczał w serca
Zakątkach srebrnym dźwiękiem sygnaturki —

Ten głos, co w morderów chwili uroczyste

Śpiewał mi veto — to był głos natury!...

..Słuchałem tego głosu?

(*Łamiąc ręce staje nad Wańką, który podniosłszy się, kłęczy w pokorze.*)

O przeklęty

Starcze!... Uległ-żeś przeznaczenia mocy,

Czy grze przypadku uległeś?! — Psie stary!

Mało zdusiłeś niemowląt? — Dlaczego

Mnie oszczędziłeś?! Czy ci czart podszepnął

Łotrowskie twoje miłosiedzie?! —

(*Po chwili.*)

Zwolna!

Tylko spokojnie!...

Zkąd ten lęk?... Dlaczego

Słówko to: L a c h, jak grom mi wstrząsło mó-
[zgiem?

Dlaczego czaszkę mi pali?

Na Boga!

Któż prócz siwego złoczyńcy zna rodu
Mego tajniki?... Lub któż mi zabroni
Oddać wet za wet — jedyne go świadka
W piekiel czeluście stracić?...

Jeśli oni —
Ci nieszczęśliwi, imię me z przekleństwem
Wspominać będą... jest coś, co mnie w oczach
Świata tłumaczy: służba i narodów
Nienawiść! — Jednak szepcze już w po-

[wietrze —
Wyje już: Lach był rodem — Oh !!...

(Dobrywa szaszki i rzuca się ku Wańce).

Tys zginął!

(Wańka klęcząc pochyla głowę w niemej rezygnacji;
po chwili Fieodor upuszcza szaszki).

Ojca jam nieznał... ni wspomnienie żadne
Z nim mnie nie wiąże... a ten zbrodniarz siwy
Piastunką był mi i ojcem! — O Wańko,
Ni kochać ciebie... ni zabić nie mogę! —

(Odwraca twarz z boleścią).

Wańka,

(Łkając).

Ja podły staryk!

(Przysuwa się ku niemu i przyciska do ust kra-
niec połę jego munduru. Fieodor z odrazą nań
spogląda — lecz go nie odtrąca. — Wańka podnosi
się i usuwa milcząco w kąt komnaty).

Fieodor.

(Po chwili).

Nie r u s s k i? — Lach?!... Chryste...
To słowo w uszach jęczy mi przekleństwem... —

Jeden — jedyne wyraz na mą przeszłość,
Na przyszłość moją i na żywot cały

Straszny—potężny—czarny krzyż położył!...

(Chodzi niespokojny i staje.)

Wszystko mnie wiąże tam... wrażenia dziecka—

Młodzieńca szal—rojenia dumne męża...

Tam chleb mi dano—naukę—i mundur!

Przy ich sztandarze przysięgałem—i pod nim

Szlify mi złote przypięto!... O, jam się

Wzył tam—a jednak.. służyć im nie mogłem!...

Jakto?—Heloci, których w krwi jam pławił,

To bracia moi?!—Ten krzyż dwuramienny,

Schizmy szczyrbiony szaszka, mym jest krzy-
[żem?...

Ten kraj, com plugiem przeorał zniszczenia,

Ten ludów smętarz—on mi był kolebką?!

Oh... za mną krew i kir—Tu koniec pieśni!...

(Głosem stanowczym i surowym.)

Wańka! Tam w saniaach... ona!—W starej szopie

On leży skutny... Wojsko precz—do miasta!

Siej czas do miasta! Z jeńca zdjąć kajdany!

Powiedz—ja żegnam... Powiedz—niech uchodzą.

(Wańka zdąża ku drzwiom.)

Wańka zaczekaj!—Tam, w papierach moich

Znajdziesz flaszeczkę... Ty znasz ją... O znasz ją...

Sam mi ją dałeś...

Wańka,

(Błagalnie.)

Gosudar...

Fieodor,

(Miełko.)

Idź stary...

Wańka,

(Zbliża się pokornie ku niemu.)

O moj miłenki!...

Fieodor,

(~~Wstrzymując go rękami i gł.~~)

1 Słuszaj!

(Wzika ryknawszy żałośnym jękiem wychodzi.)

Scena X.

Fieodor. (Sam.)

(Po chwili zadumy.)

Więc dla tego

Oko mi zaszło łzą u bram Hiorodła?
Dla tegom zadrzał pod posągiem niemym
Zygmunta?
. Nieraz, gdy na bańby drzewcu
Ciało zawisło skazańca, gdy strzechy
W płomieniach stały, a saldat pijany
Hulał—o nieraz twarz mi wstydem piekła
I ku ucieczce parło mnie!..! Dla tego!..
Ah... jam to nerwów niemocą zwał—litość
Szyderstwem z piersi wypleniał... ja—żołnierz!..
I gwałt zadając sercu—jam na osłep
W odmęt wściekłości rzucał się i szalał!
Oh, ja szalałem—a bodźcem, piekielnym
Bodźcem mi była wzgarda tej kobiety...
(Po chwili.)

O Lidja!

(Urywa i idzie ku oknu.)

Świta. Zorza już trwożliwem

Muska spojrzeniem żałoby krainę...

A jej syn i—kat...

O nie wschodź słońce!

(Odstępuje od okna i staje przed krucyfiksem.)

Ukrzyżowany!.. Ich tak krzyżowałem..

O Chryste—osądź! Jam się już osądził

I wydał wyrok... (Sklania głowę)

Scena XI.

Fieodor—Wańka.

(Wańka powraca i staje złała, przy drzwiach.)

Fieodor.

Jesteś?

Wańka,

(Drżącym głosem).

Sudar...

Fieodor.

Jeńcy?

Wańka.

Wolni... *(Chwyta się kurczowo za piersi.)*

Fieodor,

(Z wahaniem).

Więc wiedzą... kto—Wiedzą... dla czego?..

Wańka.

D a. *(Chwieje się).* Och...

Fieodor.

Czas na mnie... Podaj!

Wańka,

(Szepcząc).

Taki młody...

Tak o j ma ł o d i e ŋ k i...

Fieodor.

Daj!

(Wańka zbliża się z wolna ociągając się.—Fieodor wyrzywa mu flakon. Wańka chwielejąc się zasłania sobie oczy).

Fieodor.

Po żołniersku

Ołów mi raczej połknąć — nie ten wstrętny

Płyn opalowy... Lecz — o samolubstwo

Człowiecze! W śmierci nawet szuka jeszcze
Rozkoszy...

(*Wpatruje się we flakon*).

Ciebie na łonie śnieżystem
Pieściła... ciebie, spokoju zwiastuna,
Jem u przesłala w strasznym upominku
Miłości...

(*Urywa i zwraca się ku Wańce, ponuro.*)
Żegnaj!

Wańka

(*Słabym głosem*).

Niets, Sūdār... Mnie... wsiehdā,
Wsiehdā za wami...

Fieodor,

(*Wpatrując się w nią z czułością*).
I... tyś pil?!

Wańka.

Bātiŭszka...

Któżby Wam służył — tam?...

(*Wyciąga ku niemu ramiona*).

Fieodor.

(*Wychyla flakon i odrzuca go; zwracając się ku
kozakowi*).

Do piersi, Wańka!

(*Kozak przypadłszy, obejmuje jej kark*).

Ja ci przebaczam, jak pragnę, by Oni
Mnie przebaczyli...

(*Spoziera w Niebo*).

Ojcie mój! Ty sędzią
Bądź — między nim i mną!
(*Stania się i pada*).

Oh, jak piorunem
Działa ten plyn okropny!... Patrz, ja młody,
Czuję już śmierci dreszcz... O tyś silniejszy,
Starcze...

(*Wańka siada na podłodze i głowę Fieodora
tuli do łona*)

Wańka.

Wy aficér, ba'tku, Wy wpieród —
Wy wpieród — Wańka nie śmiał — tylko
[kropel
Kilka przed Wami — —

Fieodor.

(*Usiłuje podnieść się na ramieniu*).
Lidjo! (*Pada na pierś Wańki i umiera*).

Wańka

(*Całuje go w czoło*).

Cyt, maledzyszka!
(*Zakrywa twarz trupa połą munduru*).

Scena XII

Ciż — Lidja — Henryk.

(*Lidja wprowadza wspartego na jej ramieniu
Henryka*).

Lidja

Pójdź... już kozacy pomknęli ku miastu.
Lecz... Gdzie on?

11/8-97-Krynica

18/8 Krynica Podol

5/9-900-Gawuski

~~Wańka~~, (*Ślabo*).

Malczyk? Wot!

Henryk

Zginał...

Wańka,

(*Z wytężeniem*).

Wam... w drogę...

(*Tuląc trupa do piersi*).

Ty znów mój, Laszku!

(*Pochyla głowę i umiera*).

Henryk.

(*Dotykając ramienia Wańki*).

Nie żyje!

(*Do Lidji*).

Słyszałaś?...

Lidja.

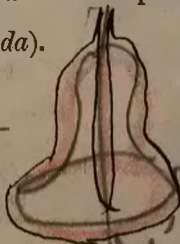
Tak... to był nasz!

(*Zdejmuje krucyfik z piersi i położywszy go na piersi Ficodora, lekko nad światłokami*).

Henryk.

Był nasz... Sam wydał wyrok,
Bo w naszej krwi potęga — nad potęgą!

(*Zasłona spada*).



*Sufłowatem
w Rybnicy
dnia 16/8 888
Pawli*

2/1/98 - Garmak

64

BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa.

202

Doornik
Zurich
Pict.

Pietro

2. $\frac{11}{1}$, 78
7 to 2002 low

Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000320313



I 445805